29.03.-12.04.2012 r. – Laponia, Park Narodowy Sarek

- Zabrane wszystko?
- Chyba tak….
- … no to jedziemy!!!

29 marca 2012 r. wyruszyliśmy za koło polarne, mając na celu dotrzeć do ostatniego dziewiczego i najdzikszego zakątka Europy – Parku Narodowego Sarek w Szwecji. Wraz z graniczącymi z nim parkami Padjelanta, Stora Sjofallet i Mudus jest on wpisany na listę UNESCO jako Laponia. Nasza ekipa to 5 ratowników i kandydatka GOPR – Mariusz, Wojtek, Daniel, Tomasz, Maciek i Natalia. 2,5 tys. km to odległość jaką pokonaliśmy w dwa dni, aby dotrzeć na miejsce. Tutaj szczególne podziękowania dla Naczelnika Grupy Krynickiej GOPR i firmie HITSPORT, którzy wsparli nas finansowo i pokryli koszty wynajmu busa na naszą wyprawę - Renault Traffic. Ponadto całe przedsięwzięcie zostało wsparte przez: Scanpol Construction, Isport, Eco Management, Lotos – Krynica Zdrój, Polarsport, Sklep „Lider" Krynica Zdrój, Tendom- zostaliśmy zaopatrzeni w ciepłą odzież, liny oraz mogliśmy zatankować samochód.

1 dzień.

Na miejsce, tj parking w miejscowości Suorva dojechaliśmy o godz. 10.00. Zmęczeni po podróży, pakujemy się i zaczynamy wędrówkę w głąb parku. Na początku nasze „pulki" (czyli zwykłe sanki skonstruowane na wzór prawdziwych pulek) sprawiają nam problemy, ale z każdym kilometrem coraz bardziej się do nich przyzwyczajamy. Gdy wychodzimy na płaskowyż pokonujemy odległość 20 km, po której rozbijamy pierwszy obóz.

2 dzień

6.30 pobudka, w nocy temperatura spadła do ok. – 18 st. , a poranek był równie mroźny.. Bardziej doskwierało nam mocno wilgotne powietrze, które potęgowało uczucie chłodu. Złożyliśmy obóz i ruszyliśmy przed siebie. W trakcie wędrówki towarzyszyła nam słoneczna, wietrzna pogoda, widoki na piękne ośnieżone szczyty i rozległe doliny. Po kilku kilometrach wkraczamy do Parku Sarek - celu naszej wyprawy. Pokonujemy następne kilkanaście kilometrów i zakładamy obóz na Jeziorze Bierikjavrre. Było to nasze miejsce biwakowe na kolejne 5 dni. Dziś większość trasy prowadziła po zamarzniętych jeziorach i mokradłach.

Rozbiliśmy namioty późnym popołudniem, (o tej porze roku na tej wysokości geograficznej zmrok zapada dość późno) i dwójka z nas (Daniel i Natalia) zebrała jeszcze siły i postanowiła zaliczyć pierwsze niezbyt wysokie wyjście ski-tourowe i pierwszy zjazd po puchu, a Tomek na swoich śladówkach zalicza przeciwległy brzeg jeziora.

3 dzień

Kolejna mroźna noc za nami, temperatura spadła do – 30 st.(odczuwalna o wiele niższa), a o poranku toczyły się rozmowy o zorzy polarnej, która była widoczna w nocy. Przed nami piękny słoneczny, bezchmurny dzień.

Plecaki spakowane, pipsy założone, a przed nami wyglądający niepozornie szczyt Sarvatjahkka o wysokości 1909 m.npm i przewyższeniu 1100 m.

Po 5 godzinnym marszu docieramy pod wierzchołek, lecz na sam szczyt już nie da się wyjść na nartach, ostatnie kilka metrów pokonujemy w samych butach. Szczyt Sarvatjahkka nie jest osłonięty żadną inną górą dzięki czemu podziwialiśmy panoramę na odległe dziewicze wierzchołki w parku Sarek. Cała ekipa, tj. Natalia, Mariusz, Wojtek, Daniel i Maciek wyszła na szczyt bezproblemowo. Po kilku chwilach spędzonych na szczycie, zaczęło się to na co każdy z nas czekał z niecierpliwością czyli wspaniały zjazd po świeżutkim puchu.

W czasie gdy my zaliczaliśmy wyjście ski-tourowe Tomasz penetrował na swoich nartach śladowych pobliskie doliny korycie rzeki Alep Basstajahka oraz Soabbevagge.

4 dzień

Pogoda nas nie rozpieszcza. Mocny wiatr i śnieżyca nie odpuszczała przez całą noc i dzień. Pomimo tego Wojtek i Daniel zdecydowali się na wspinanie. W trakcie nie udanej próby wytyczenia nowej drogi na szczyt Bierikbakte wspięli się na jeden z jej dziewiczych szczytów północnej grani. Wspinaczka odbywała się w trudnych warunkach zimowych – podczas burzy śnieżnej. Dzięki temu zostało zrealizowane kolejne założenie wyjazdu, tj. wspinanie, które później było kontynuowane na lodospadach.

Wiatr nie odpuszczał, więc wieczorem trzeba było przystąpić do kolejnych prac nad budowaniem wyższych murów otaczających namioty.

5 dzień

W nocy temperatura się znacznie podniosła do ok. -10 st, ale za to silny wiatr nie odpuszczał. Z rana przebijało się słońce, ale niestety momentami nadchodziła mocna zamieć śnieżna. Uniemożliwiło to wyjście na kolejny szczyt, nie mniej jednak wykorzystaliśmy ten dzień na przejście do pobliskiej doliny na nartach. Zrobiliśmy ok. 20 km, spotykając inne ekipy z Finlandii i Norwegii - byli bardzo zdziwieni obecnością Polaków.
Późnym popołudniem wypogodziło się, więc najbardziej wytrwali, tj. Wojtek i Daniel ubrali sprzęt ski-tourowy i wyszli na kolejny pobliski szczyt Nasaket. Końcówkę podejścia pokonali z nartami przypiętymi do plecaków, oczywiście później zaliczyli kolejny zjazd w puchu.
Tuż obok naszych namiotów wiatr odsłonił dużą szczelinę lodową!

6 dzień

Słońce!!! Szybkie śniadanie, i w składzie Daniel, Wojtek, Mariusz i Natalia ruszamy na kolejną wycieczkę ski-tourową. Niestety Maćka mocno obtarły buty i nie mógł iść z nami.
Przechodzimy całe jezioro i podchodzimy od strony Alep Basstajahka, w kierunku szczytu Nilaskam (1548 mnpm), z którego zeszliśmy na Lodowiec Bierkjiegna, początkowo podchodzimy na nartach, później je ściągamy, zakładamy raki. Następnie podejmujemy próbę wejścia na Bierikbakta lecz na wysokości 1600 mnpm zaczęła psuć się pogoda. Do wejścia na szczyt brakło 200 m. W trakcie zjazdu żlebem mieliśmy okazję zobaczyć stado reniferów.
W tym samym czasie Tomasz udał się do odległej o 16 km budki telefonicznej, w której podkreślił naszą obecność w parku.

7. dzień

Czas wracać. Świeci słoneczko, ale my niestety musimy już zwijać obóz z jeziora. Zabieramy wszystko do plecaków, pakujemy saneczki i ruszamy w kierunku parkingu. Po drodze mocno zmieniła się pogoda, zaczęło wiać i mocno sypać, co znacznie utrudniło nam pokonanie całej trasy. Po 9 godzinach marszu, pokonaniu 25 km, w lesie rozbiliśmy namioty. Późnym wieczorem, gdy już leżeliśmy w swoich śpiworkach dostarczył nam dodatkowych wrażeń rosomak, który przedzierał się nieopodal naszego obozu. Jest to zwierzę drapieżne, przystosowane doskonale do życia w warunkach zimowych, głodne potrafi zaatakować ssaki o wiele większe od siebie (również ludzi).

8 dzień

Nasze saneczki znów o sobie przypomniały, fundując nam mnóstwo emocji (niekoniecznie pozytywnych) przy zjazdach przez las. Mimo to dotarliśmy do samochodu przed południem, szybko się spakowaliśmy i pojechaliśmy do Ritsem, odległej o 60 km osady Saamów (rdzennych mieszkańców Laponi). Po drodze podziwialiśmy dziewicze lodospady oraz masyw góry Akka. Na miejscu wymarzony prysznic i posiłek w postaci hamburgerów z renifera. Po odpoczynku zaczęliśmy wracać pod wcześniej wypatrzony lodospad gdzie rozbiliśmy z obóz.

9 dzień

Rozpoczęliśmy świątecznym śniadaniem na pobliskiej górce nad brzegiem jeziora Akkajaure. Następnie Wojtek z Danielem spakowali sprzęt i udali się w kierunku lodospadu, który znjaduje się na południowo – zachodniej ścianie Masywu Lulep Vakkada (1614). Kolejny cel osiągnięty – dziewiczy lodospad (podwójna kaskada,70 m wysokości, 100 m szerokości, kąt nachylenia 80-90 stopni) został „zdobyty". Od dnia dzisiejszego został nazwany "Emilka"i jest na nim wytyczone kilka nowych dróg wspinaczkowych. W między czasie udało się umieścić „wędkę" i reszta mniej doświadczonych we wspinaniu uczestników wyjazdu mogła spróbować swoich sił w „lodzie".

10 dzień

Wojtek z Danielem nie odpuścili krótkiego wspinania pomimo, że za kilka godzin odjazd. Po raz kolejny wspinaliśmy się na tym samym lodospadzie pokonując go innymi drogami, a w tym czasie Tomasz i Natalia wspinali się na zarzuconej wczoraj wędce.
Popołudniu niestety musieliśmy spakować wszystko do samochodu. W pełni usatysfakcjonowani zrealizowanymi założeniami ruszyliśmy w drogę powrotną. Odwiedziliśmy Lapońskie miasteczko Jokkmokk, w którym mieszkańcy, podobnie jak spotkane w Parku Sarek ekipy z Finlanii i Norwegii byli mocno zdziwieni, że ich region odwiedzili Polacy. Po kilkunastu godzinach drogi dotarliśmy do Sztokholmu, co było ważnym punktem powrotu do Polski. Płynąc promem do Szwecji został skradziony Tomkowi cały portfel i musieliśmy odwiedzić ambasadę w celu wyrobienia paszportu tymczasowego. Tutaj wielkie podziękowania dla konsula generalnego, który wydał paszport za darmo i „od ręki". Magia GOPR'u działa ☺. Oczywiście zawitaliśmy też w starym mieście podziwiając jego urok.

Po nieprzyjemnym „przywitaniu” dla jednego z uczestników, Szwecja postanowiła również tak samo nas „pożegnać” ;) . Awarii uległ jakiś czujnik od sterowania turbiną co drastycznie ograniczyło moc a przez to prędkość osiąganą przez nasz samochód. Chwilami pędziliśmy z zawrotna szybkością kilkunastu km/h, po autostradzie… . Zrobiło się „trochę” nerwowo, na szczęście zdołaliśmy dojechać na czas. Kilka telefonów i w Gdańsku czekał na nas bus z Grupy Poszukiwawczo – Ratowniczej PSP, który eskortował nas mechanika. Wielkie dzięki koledzy. Dalsza droga do domu odbyła się już bez żadnych przygód.

Podsumowując. „Odkryliśmy” arcyciekawy teren. Pozwalający na realizację wszelkiego rodzaju aktywności. Od wspinaczki skalnej, przez ski-touring i ekstremalne zjazdy żlebami, po wielodniowe wędrówki na nartach śladowych polodowcowymi dolinami, w których lubują się Skandynawowie. Wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że jeszcze w te przepiękne góry wrócimy.